

ALFABETYCZNE MOJE ZNAJOMOŚCI ZAWARTE NA FILII UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO W BIAŁYMSTOKU

28 kwietnia 2022 roku w budynku Uniwersytetu w Białymstoku przy placu Niezależnego Zrzeszenia Studentów odbyła się uroczystość nadania trzem salom wykładowym imion trojga wykładowców tejże uczelni. Tradycyjnemu obrzędowi towarzyszyła nie-duża sesja naukowa, której materiały mają zostać wydane¹. Naukowcy uhonorowani salami wykładowymi związani byli z Wydziałem Filologicznym długie lata i do działalności oraz rozwoju białostockiej uczelni dołożyli niejedną cegiełkę.

Tak się złożyło, że całą trójkę poznałam dawno, dawno temu na początku organizacji uczelni na Podlasiu. Była to końcówka lat 60. XX wieku. Czas w dziejach Polski Ludowej dziwny, czas pewnej odwilży w kulturze, zainteresowania się czasami i obyczajami szlacheckimi dawnej Polski, dziejami baroku i oświecenia oraz historią regionów. Do tego stopnia, że profesora Łyżwiańskiego, członka Komitetu Centralnego PZPR, można było wziąć za kopię sarmackiego portretu. W muzealnictwie to był dobry czas. Byłam wtedy kierownikiem działu oświatowego Muzeum Okręgowego i prowadziłam bogatą działalność odczytową i edukacyjną. Pojawił się w kulturze krajowej trend „muzea uniwersytetami kultury”. Realizowaliśmy w Białymstoku i województwie to hasło z dużym powodzeniem. Zajęliśmy nawet 2 miejsce w branżowym krajowym konkursie

¹ Program symposium, nad którym objął patronat Jego Magnificencja Rektor Uniwersytetu w Białymstoku *Twórcy białostockiego środowiska filologicznego (1968–2019): Prof. Prof. Elżbieta Feliksiak, Halina Krukowska, Bogusław Nowowiejski*, Białystok 28 kwietnia 2022 roku. Redakcja: Jarosław Ławski, Violetta Wejs-Milewska, Białystok 2002.

oceniającym działalność na tym polu. W województwie dyrektor Sokołowska organizowała muzeum Michała Kajki, powstawały liczne izby pamięci, rozwijało się muzeum w Tykocinie. Z racji stanowiska miałam pewien – nie wiem, jak to określić: wgląd na pewno, ale i pewien nadzór nad popularyzacją wiedzy w placówkach muzealnych województwa. Z uwagi na to powinnam była w Białymstoku otrzymać informację o rozważanej czy planowanej organizacji nowej placówki edukacyjnej na Podlasiu. Tymczasem informację taką usłyszałam w Stowarzyszeniu Historyków Sztuki w Warszawie. Z Oddziałem na Starym Mieście utrzymywałam żywe kontakty, gdyż członkowie Stowarzyszenia wydatnie pomagali mi w działalności. Mogłam liczyć z ich strony na podpowiedź, kto z naukowców ma nie tylko dużą wiedzę, ale umie ją interesująco przekazać, a ponadto potrafi nawiązać kontakt ze słuchaczami. Stowarzyszenie potrafiło też skłonić niejednego profesora do wojażu w dorzecze Narwi. Wtedy podróż do Białegostoku nie była łatwa; zaczynała się na dworcu Warszawa Wileńska i trwała ponad 4 godziny w wagonach pamiętających koniec lat 40. Protekcja Stowarzyszenia była więc cenna.

W końcu 1967 roku albo w początkach 1968 weszłam do Stowarzyszenia i nie zostałam powitana jak zwykle: „O, koleżanka zza Bugu przyjechała”, tylko wręczający mi herbatę człowiek położył palec na ustach i wskazał krzesło. Zorientowałam się, że jest w pokoju parę osób więcej i trwa rozmowa. Panowie rozmawiają o rozważanej przez władze decyzji utworzenia nowej placówki uniwersyteckiej. Jej miejscem ma zostać Białystok. Ktoś zauważył – to byłby pierwszy i obecnie jedyny uniwersytet w Polsce Ludowej po prawej stronie Wisły. Ktoś dodał i Bugu. Ktoś inny zapytał, czy to położenie geopolityczne wpłynie na profil uczelni? Ktoś dodał, czy powinno? Rozmowa uległa zawieszeniu i pokój się zaczął wyludniać. Przystąpiłam do załatwiania swoich muzealnych spraw.

Wróciwszy do Białegostoku, nie dzieliłam się uzyskaną wiedzą, ale nastawiałam uszu, ciekawa, co będzie. Wiosną docierały jakieś informacje, ale w głowę dostałam 3 lipca. Wtedy do naszej pracowni na wieży weszła dyrektor Sokołowska i poleciła mi jechać na ul. Świerkową, gdyż jestem w komisji egzaminu wstępnego na polonistykę. Energicznie zaprotestowałam. „Pani Dyrektor, nie znam programu szkolnego, nigdy nie egzaminowałam, nie pojadę” – To polecenie służbowe – powiedziała i dopilnowała, abym się spakowała, i odprowadziła mnie do drzwi. Jechałam z duszą w piętach. Miałam już w mieście wypracowaną opinię osoby o dużej wiedzy i ciekawych pomysłach. Teraz mogłam to stracić, i co więcej, skrzywdzić młodych ludzi. We wskazanej mi sali za stołem zobaczyłam Duńkę Drużyńską, koleżankę z polonistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Duńska była dyrektorką liceum w Zambrowie i przeprowadzała już matury. Ja byłam na bieżąco

z opracowaniami. Ponadto niepisane prawo UJ-otu głosiło, że się nie kompromituje ludzi po tej samej uczelni, tylko uczciwie współpracuje. A więc poradziły sobie.

Z całej grupy kandydatów zdało u nas 50 osób. Najlepsze stopnie otrzymała Elżbieta Sikorska, później pracownik uniwersytetu w NRF. I Józef Maroszek, który otrzymał indeks nr 2. Z tych 50 osób aż 4 zostały profesorami Uniwersytetu w Białymstoku, a mianowicie wspomniany wyżej Józef Maroszek oraz Ewa Dubas-Urbanowicz, Bożena Chodźko i Ryszard Chodźko, dwie dalsze osoby zrobiły doktoraty na Uniwersytecie Warszawskim, a więc na uczelni, której dyplomy uznawane są na całym świecie. Całkiem niezły wynik, jak na początek działalności nowej placówki.

*

W pierwszym roku istnienia okazało się jednak, iż nic nie jest takie proste, jak myślimy. Egzaminowałyśmy bowiem, nie wiedząc o tym, że egzaminujemy nie na polonistykę, ale na polonistykę z historią. A właściwie odwrotnie, bo Instytut Historii wiele troskliwej uwagi poświęcił powstałym studiom i przysyłał tu na zajęcia pracowników z dużym dorobkiem naukowym.

Na tym pierwszym roczniku prowadziłam w pierwszym semestrze konwersatorium z literatury staropolskiej i bardzo dobrze pracowało mi się z tymi młodymi ludźmi. Ucząc, pracowałam nadal w Muzeum, więc zorganizowałam otwartą dyskusję na temat: „O potrzebie integracji białostockiej humanistyki”, chcąc zapoczątkować dobry klimat wokół nowej placówki. Na imprezę przyszło wielu nauczycieli z profesorem Troczewskim na czele, sporo kadry z białostockiej Akademii Medycznej, architekci i zainteresowani problemem mieszkańcy. Było też trochę dziennikarzy, w tym Krystyna Marszałek, redaktor naczelna „Kontrastów”, wówczas już także poseł na Sejm. Opisała w swoim piśmie to spotkanie, przedstawiając problem przez pryzmat swojego politycznego i dziennikarskiego doświadczenia, co było według niej istotne, gdyż na spotkanie przyszedł pierwszy sekretarz KW PZPR w Białymstoku, i zabrał głos, a właściwie wdał się w polemikę ze mną². Czego nie miał w zwyczaju. Polemiki tej oczywiście w tekście pani poseł zabrakło. I chyba dobrze.

Niestety, ze studentami pracowałam krótko, bo nowy dziekan, doc. dr hab. Andrzej Wyrobisz, telefonicznie podziękował mi za pracę społeczną na rzecz Filii Uniwersytetu Warszawskiego. Sądziłam wtedy, że to koniec mojej dydaktycznej przygody. Pracowałam nadal w Muzeum. Myślałam się. Na stanowisko kierownika Zakładu Polonistyki przyjechała z Warszawy prof. dr hab. Danuta

² K. Marszałek, *Uniwersytet otwarty nie tylko dla humanistów*, „Kontrasty” 1969, nr 6.

Buttlerowa i dopilnowała zatrudnienia mnie na Filii. Przekonała mnie kawałkiem domowej szarlotki i uświadomieniem, że odmowa zatrudnienia oznacza koniec moich marzeń o zrobieniu doktoratu. Na zorganizowanym przez Panią prof. dr hab. Danutę Buttlerową zebraniu poznałam dwie koleżanki: Halinę Krukowską po Uniwersytecie Gdańskim, specjalizującą się w badaniach nad romantyzmem, i Danielę Saniewską po Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, zajmującą się badaniami nad historią języka polskiego. Obie po studiach dziennych. To się okazało ważne, bo do zespołu Zakładu Polonistyki zaczęła dochodzić kadra ze Studium Nauczycielskiego, które kończyło działalność, a przejąć ją miała Filia Uniwersytetu Warszawskiego, czyli my. Zaczęły się drobne konflikty, ponieważ część osób ze Studium miała ukończone studia zaoczne i kompleksy na tym tle. Grupa ta dobrze mówiła o swojej poprzedniej placówce. Sądząc po istniejącym koło zabudowań dydaktycznych sadzie, budynkach gospodarczych i poprzednich poborach pracowników, to ludzie ci, podobnie jak ja, na przejściu na Filię Uniwersytetu Warszawskiego finansowo stracili. Halina mądrze zneutralizowała konflikty, wstępując do nauczycielskiego klubu literackiego. My z Danielą tego nie zrobiłyśmy, a szkoda. Wraz z nowym rokiem akademickim pokazało się także, iż Halina Krukowska, ja i Daniela Saniewska chciałyśmy pracować na Uniwersytecie i kształcić systemem uniwersyteckim. Tymczasem i kadra Studium Nauczycielskiego, i władze zwierzchnie Filii chętnie widziały szkolny system edukacji. Przyjechała na hospitalizację naszych zajęć prof. dr hab. Janina Kulczycka-Saloni. No i podniosłam problem. Nie byłam zadowolona z 3-letnich studiów polonistycznych ani z łączenia historii i polonistyki. Nie byłam rada z proponowanego przez UW programu łącznie z listą lektur: według mnie, stanowczo za skromną w stosunku do tego, co obowiązywało mnie na polonistyce Uniwersytetu Jagiellońskiego. Trzeba przyznać, że Halina Krukowska nieśmiało, ale jednak zdecydowanie mnie poparła.

Skutek był taki, że gdzieś za dwa tygodnie jechałyśmy z Haliną do Warszawy na rozmowę o programie białostockiej polonistyki. Na Uniwersytecie Warszawskim okazało się, iż na rozmowę z nami czekało jakieś 8 czy 9 osób. Z Prof. Saloni, jedyną znaną nam personą z całego grona obecnych. Rozmowa na temat programu studiów była długa i trudna. Przypominała mi egzamin wstępny na Uniwersytet Jagielloński, tylko z trudniejszymi pytaniami. W pewnym momencie się zirytowałam i wypaliłam: „Czy państwo zaplanowaliście szkółkę czy uniwersytet? To po co było rozwiązywać Studium Nauczycielskie? Nie ma w programie Filii literatury mieszczańsko-plebejskiej, nie ma początków renesansu, prawie nie ma baroku i niewiele modernizmu”. Halina dołożyła brakujące pozycje z romantyzmu, nie tylko Małczewskiego, ale i Zmorskiego i nie pamiętam już kogo. Polemizowano z nami, ale wywalczyłyśmy przynajmniej dla siebie autonomię. Mogłyśmy

robić własne listy lektur do przedmiotów, z których prowadziłyśmy zajęcia. Na szczęście jakoś cicho zrezygnowano z podwójnych, historyczno-polonistycznych studiów. Zastąpiły je Historia i oddzielnie Polonistyka. Obie nas to ucieszyły. Zaczęły się pozytywne zmiany.

Halina pracowała nad doktoratem i miała już zaawansowane badania, ale nie mogli jej w Gdańsku otworzyć przewodu, gdyż nie miała żadnej naukowej publikacji. Udało mi się w „Kontrastach” wprowadzić cykl tekstów przeznaczony dla nauczycieli polonistów, w czym pomógł Wiesiek Kazanecki, wówczas sekretarz redakcji. W ramach tego cyklu został opublikowany tekst Haliny Krukowskiej *Między idyllą a historią*³. Publikacja umożliwiła Halinie otwarcie przewodu doktorskiego. Z druku jednak autorka nie była zadowolona, gdyż redakcja zrobiła pewne skróty. Na to już nie miałam wpływu, ale wedle Haliny byłam winna i wytłumaczyć się nie miałam szans. Od tego czasu moje kontakty z Haliną układały się różnie. Miały fazę przyjaźni na zmianę z mroźnymi okresami. Bardzo mi Halina pomogła, gdy nie chciano mnie dopuścić do sesji naukowej o twórczości Łukasza Górnickiego. A zależało mi na udziale, ponieważ starałam się powrócić do zajęć z literatury staropolskiej. Interwencja Haliny była skuteczna, a wygłoszony referat umocnił moje nadzieje. W kolejnym roku akademickim dr Adam Dobroński połączył egzamin z romantyzmu i realizmu w jeden. Potrzebne były podobno finansowe oszczędności na Wydziale, a wówczas płacono za egzaminy. Minął on nam w zgodzie. Poznałyśmy, czego wymagamy od studentów i wzajemnie akceptowałyśmy swoje wymagania.

Na nowego szefa Filii przyszedł doc. dr hab. Andrzej Jezierski, i w wyniku konfliktu z miejscową kadrą wprowadził pozytywne zmiany. Zaczęła się nasza uczelnia rozwijać dynamicznie. Przyjeżdżali na zajęcia ludzie z dużym dorobkiem naukowym. Uniwersytet Warszawski wprowadził bowiem zasadę: pracownik, który wykładał za granicą, odpracowywał ten okres w Białymstoku. Stąd zajęcia u nas prowadzili: Bronisław Geremek z historii i profesor Wrzosek, a na Polonistyce prof. Irena Maciejewska, prof. Zygmunt Saloni, prof. Marian Jurkowski i inni. Ale miało to i minusy – miejscowa kadra została przesunięta na drugi plan. Ponadto dodatkowe zajęcia, takie jak nadzór nad akademikami, opiekowanie się rocznikami studentów, dyżury w bibliotece, wykonywała tylko miejscowa kadra, natomiast seminaria magisterskie, wykłady monograficzne prowadzili wyłącznie przyjezdni. Ceniłyśmy z Haliną i Elżbietą Feliksiak z dojeżdżających naukowców, ale przekonywałam prof. Jezierskiego, że uczelni nie buduje się na walizkach... Udało się obronić seminarium z romantyzmu dla Haliny. I trzeba przyznać, że mądrze utrwaliła swoją pozycję.

³ H. Krukowska, *Między idyllą a historią* (Brodziński i Mochnacki o literaturze), „Kontrasty” 1972, nr 2.

Mianowicie pierwsze prowadzone przez siebie prace magisterskie wysłała z prośbą o recenzję do badaczy romantyzmu o dużej renomie – nie tylko do pracujących na Uniwersytecie Warszawskim, ale i w innych ośrodkach badawczych.

Nieufność ze strony Haliny odżywająca od czasu „Kontrastów” szczególnie dała się odczuć w czasie procesu studentów i po 1983 roku. Był to trudny czas. Środowisko adwokackie Białego-stoku zachowało się bardzo dobrze. Przyjęło moją sugestię obrony całej grupy, a nie tylko jednostek. Poprosili o poręczenia za oskarżonych studentów. Dziekani zrezygnowali ze stanowisk i wrócili do stolicy. Martwiłam się o tych młodych ludzi, bo więzienie nie jest dobrym etapem życia w trakcie dorastania, Halina martwiła się także na pewno, coś działała, ale inną zapewne drogą, stała natomiast z boku toczącego się procesu. Moja sytuacja była trudna. Nie mogłam wielu rzeczy mówić, m.in. tego, że porozumiałam się pozawerbalnie z przysłanym z Warszawy sędzią wojskowym. I wiedziałam, że będzie się starał wydać wyrok uniewinniający. Nie można było mu w tym przeszkodzić, odwrotnie, trzeba było pomóc, m.in. podpisując te poręczenia za odbywających areszt studentów. Halina dopatrywała się w tym jakichś makiawelizmów i odmówiła. Rozumiałam to, choć nie było to łatwe doświadczenie. Znaleźli się pracownicy, którzy to zrobili. Ogłoszono wyrok w procesie, jego uzasadnienie było zaskakujące. Brzmiało mniej więcej tak: „Solidarność” została wcześniej prawnie rozwiązana, nie mogli więc ci młodzi ludzie działać na jej rzecz, są więc niewinni...

Dopilnowałam – przy poparciu rektorów prof. dr. Niemca i prof. dr. Gnatowskiego – powrotu zwolnionych z aresztu na seminaria magisterskie i wypłaty im zaległych stypendiów. Wtedy złożyłam rezygnację z p.o. dziekana. I tu nastąpiło coś, co mnie przeraziło, a czego początkowo nie rozumiałam. Okazało się, że chciano mnie mianować docentem, a ja przecież pisałam na ten temat dowcipy. A moje przerażenie wzrosło.

Doc. dr Halina Krukowska została kierownikiem Zakładu Literatury i skłoniła mnie płaczem do przejścia odpowiedzialności za rekrutację na studia polonistyczne w roku 1984/1985. Okazało się to bardziej skomplikowane, niż obie przypuszczałyśmy. Na stanowisko po procesie powrócił prof. dr Andrzej Wyrobisz i jego asystenci rozpoczęli prace związane z rekrutacją. Ja przejęłam to później, więc dokumenty przyjmowała kierowniczka dziekanatu. Profesor Wyrobisz puścił ją na urlop, a ona wyjechała na ten czas za granicę, więc gdy się okazało, że brakuje jednego świadectwa maturalnego, nie było jak upewnić się, czy ono wpłynęło, co się z nim stało i w jakim czasie. Miała przyjechać kontrola z Ministerstwa Szkolnictwa. Zaproponowałam więc wpis do protokołu: „przyjęty pod warunkiem uzupełnienia dokumentacji”. Dziekan nie wyraził zgody, choć wedle

mnie to rozwiązywało problem, zdejmując z nas odpowiedzialność. Złożyłam wypowiedzenie, bo miała przyjechać ta jakaś komisja z Ministerstwa, więc na machnięcie ręką nie można było sobie pozwolić, bo przez proces nie mieliśmy u władz najlepszej opinii. Halina zaproponowała mi uczenie w ramach nadgodzin, ale musiałam mieć stałą pracę, bo na utrzymaniu miałam dziecko. To mógł mi zaproponować tylko dziekan. Halina po tej rozmowie przestała ze mną rozmawiać, nie odpowiadała na dzień dobry. Tak się skończyła nasza znajomość...

Reasumując: z perspektywy czasu doceniam pracowitość Haliny i jej troskę o indywidualny rozwój naukowy. Doceniam umiejętność omijania konfliktów. Zauważyłam też, że potrafiła okazać trochę fantazji w strefie prywatnej. Na przykład ładując do swego samochodzika 8 osób, aby nas w postaci sardynek dowieźć na obrzędy pogrzebowe mamy Janka Leończuka.

Widziałam starania Haliny o edukację studentów. Nie zawsze jednak ją rozumiałam, zwłaszcza gdy w dobrej wierze chciał ją ktoś przekonać do jakiegoś działania, a ona węszyła podstęp. Nie zawsze rozumiałam jej upór... Zrobiła jednak dużo dla pogłębienia wiedzy o kulturze polskiego romantyzmu. Na pewno można też naśladować jej drogę budowania własnego zawodowego autorytetu, logiczną i konsekwentną. Opartą na pracy i pomysłunku.

*

Inaczej zachowała się w tym czasie Elżbieta Feliksiak. Już po publikacjach w „Kontrastach” do Filii, do naszego Zakładu doszli Anna i Andrzej Goreniewie, po doktoratach zrobionych w Instytucie Badań Literackich pod pieczę Marii Renaty Mayenowej. Z Anką się zaprzyjaźniłam. Oboje z Andrzejem współpracowali później w Warszawie ze stołecznymi działaczami „Solidarności”, w tym z późniejszym premierem. Z Filii zostali zwolnieni, ponieważ nie zrobili w terminie habilitacji.

Elżbieta na początku pracy na Filii trzymała wobec nas, miejscowych, dystans, ale nie była wobec mnie i innych osób z Zakładu wroga. Wydawało mi się, iż rywalizowały ze sobą Halina i ona. Były osobami o różnych charakterach i odmiennym sposobie prowadzenia zajęć. Elżbieta starała się poznać środowisko studenckie, z którym miała pracować.

Interesowały mnie zajęcia, które prowadziła, gdyż bardzo lubili je studenci. Przekonałam się, że miała szerokie zainteresowania, a w prowadzonych wykładach przekazywała nie tylko wiedzę, ale swój emocjonalny stosunek do epoki, pisarza czy utworu. Z tego powodu jej zajęcia w mojej ocenie miały inną logikę: oparte były nie tylko na wyczytanej z opracowań wiedzy, matematycznej

chronologii wydarzeń, ale na wewnętrznym przeżyciu utworu. Emocje te były szczególnego rodzaju, gdyż były oparte także na pogłębianej stale wiedzy historycznej i filozoficznej. Lubiła mnie zaczepiać o filozofię, może z tego względu, że ja na UJ-ocie słuchałam wykładów Ingardena, a egzamin z filozofii zaliczyłam u Tatarkiewicza. Nie robiła tego złośliwie. Wyczuwałam autentyczną ciekawość. Gdy wyszedł tom Tatarkiewicza *Dzieje sześciu pojęć*, to od niej się o tym dowiedziałam i to ona pomogła mi go kupić. Wiedziała, że moją pasją jest literatura staropolska, więc przywiozła mi z Niemiec monografię manieryzmu w literaturze.

Czytałam z zainteresowaniem jej publikacje. Zwłaszcza szkice o Norwidzie, oddają, moim zdaniem, tę charakterystyczną metodę prof. dr hab. Elżbiety Feliksiak, łącząc myśl filozoficzno-etyczną z oryginalną interpretacją utworów. Zamykają całość w sprawnej szacie stylistycznej, można tekst czytać na głos i na tym zyskuje, co nie zdarza się często w przypadku tekstów naukowych.

Po przejściu na emeryturę, gdy brak zajęcia mocno mi dokuczał, to Elżbieta wyciągnęła do mnie rękę, mimo iż stałam się w pewnym sensie jej rywalką, organizując z Ewą Cywińską kolejne sesje naukowe o literaturze kresowej w Grodnie i Nowogrodku. ZapropoNOWAŁA mi bowiem napisanie książki o Orzeszkowej, otwierając furtkę do jej wydania, a nawet do habilitacji. Ten kolejny stopień naukowy wydał mi się możliwy do uzyskania, gdyż recenzja książki dokonana przez prof. dr hab. Stanisława Fitę z Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie była bardzo dobra. Taka, jakiej się nie spodziewałam. Radziła mi Elżbieta, bym się nią nie chwaliła, i radziła mądrze. Reasumując, mało jest naukowców, którzy umieją łączyć wiedzę filozoficzną, historyczną z wysoką wrażliwością estetyczną i emocjonalną, Profesor dr hab. Elżbieta Feliksiak do nich bezsprzecznie należała.

*

Trzeciego z wymienionych w programie tuzów białostockiej polonistyki znam tylko z zajęć dydaktycznych. Należał do studentów pracowitych i zdolnych. Nie lubił błyszczeć i wyrwać się z wiedzą. Miał bardzo dojrzałą wizję własnej drogi życiowej. Gdy zaproponowałam mu przystąpienie do założonej świeżo specjalizacji radioznawstwa, podziękował, powiedział, iż interesują go inne sprawy, a nie dziennikarstwo. Czytając jego publikacje, widzę, że umiał te swoje zainteresowania realizować. I wkładać w nie wiele pracy.

Szkoda, że go z nami nie ma...

ANEKS. Z ALBUMU DR BARBARY NOWOROLSKIEJ



Pierwszy obóz badawczy studentów Polonistyki i Historii. Po prawej szef historyków dr Kowalczyk, obok Barbara Noworolska, opiekunka polonistów, Wigry 1971 rok



Wigry 1971 rok. W jeziorze Jan Leończuk, na pomoście Barbara Noworolska



Muzeum Okręgowe, spotkanie z redaktorem naczelnym „Polskiej Sztuki Ludowej”, 1969 rok



Prelekcja mgr. T. Biernackiego z Muzeum Etnograficznego w Warszawie pt. *Zwyczaj-
je karnawałowe Ameryki Północnej*, 14.01.1969



Konferencja pt. „O potrzebie integralności środowiska humanistycznego na Białostocczyźnie”, po lewej stoi dziekan prof. Andrzej Wyrobisz, w głębi siedzi prodziekan Stefan Myszczyński, w pierwszym rzędzie po prawej pierwszy sekretarz KW PZPR, Arkadiusz Łaszewicz. Organizator spotkania Barbara Noworolska, 24.03.1969



Pierwsza sesja naukowa studentów Polonistyki, Białowieża 1972 rok. Po lewej dziekan prof. Andrzej Wyrobisz, ostatni po lewej prodziekan Stefan Myszczyński



Doc. dr hab. Andrzej Makowiecki prowadzi seminarium magisterskie,
1978 rok



Grupa naukowców podczas wileńskiej konferencji poświęconej Adamowi Mickiewiczowi



Na pierwszym planie dr A. Goreń, obok Barbara Noworolska. W drugim rzędzie m.in. od lewej prof. M. Prussak i prof. E. Feliksiak; fot. Marek Olesiewicz



8 października 2003 r. Uroczyste otwarcie Sali im. Marii Renaty Mayenowej. Od prawej: dr Ewa Rogalewska, dr Marianna Rogowska, dr Wiesław Stec, dr Barbara Noworolska; fot. Marek Olesiewicz